

LITERATURA STEPUI<sup>1</sup>

(Urywek z odczytu, wygłoszonego w Pen-Clubie Warszawskim 3.XII.1932 r.)

Nie szkic historii literatury ukraińskiej mam zamiar dać tu, tylko odsłonić skrawek duszy tego narodu, która się odbija w jego piśmiennictwie.

Z początku było słowo, następnie czyn. Każde wielkie słowo, indywidualne, zbiorowe, było brzemienne w wielkie czyny, nieraz w katastrofy dziejowe. Beaumarchais był zwiastunem rewolucji. Hymn Rouget de L'Isle'a stał uwerturą do Jeny. A już za naszych czasów zeszedli ze starych półek na ziemię «Biesy» Dostojewskiego *en chair et en os*.

Z tego punktu widzenia zwiastunem czego jest nowa literatura ukraińska? Jaki był patos tej literatury?

Wykochał go step! I dla Warszawy i dla Moskwy – Południe, kraj płynący miodem i mlekiem, składający do wygody, do odpoczynku, do filozofii: «Oj ne chocz u żaty, oj chozu żezaty». Ale geografia zrobiła z tego stepu bramę narodów, teren wiecznych wojen, kształtując równocześnie surowe cnoty jego mieszkanców, stepowych piratów-rycerzy: Bohuna i Mazepy z ich twardym temperamentem obywatela dzikich pól, gdzie ze wszystkich stron groziło niebezpieczeństwo i śmierć.

Była to ta ziemia «bujna, szeroka i barwna», o której pisze Kossak-Szczucka: «różaniec kurhanów stawy... wsie przerośnięte... gęstwą sadów, które wiosną otulały chaty niby welon... widok niewysłowionej urody... A w chatach tych mieszkał lud rosły i krzepki, śpiewający najpiękniejsze w całym świecie pieśni, leniwy i senny, ale sennością żywołu, gotowego każdej chwili powstać huraganem. Lud ten, nad wszystko inne siłę fizyczną ceniący, pobłażaniem gardził, jako dowodem słabości, a za niesprawiedliwość mścił się zaciekle i strasznie». Step, jako skąpane w słońcu, beztronską przejęte południe, oraz – step, jako Termopile, owiane zgrozą, oto było podłoże, na którym wyrósł duch tego narodu, jego światopogląd i – jego estetyka; tak samo podzielona na dwa wrogie sobie uczucia, jednakowo sięgające do podstaw jego psychiki: jedno – wyzwanie rzeczywistości twardej i krnąbrnej; drugie – zmęczone cofanie się przed nią do zacisznej zagrody. Walka dwóch uczuć, która jeszcze trwa...

Rewolucja 1917 zastała Ukrainę wśród walk ideowych tych dwu aspektów jej duszy zbiorowej.

Katastrofa, która spadła na ten kraj po wojnie, rewolucja polityczna, agrarna, narodowa, bolszewicka, armie prawie dziesięciu narodów, które mierzyły kraj wzdłuż i wszerz, to było wstrząsem, nieznanym nawet w tym burzliwym kraju od dwóch set lat. Ten wstrząs spowodował niesłychane pomieszanie pojęć, odbijając się na całym życiu umysłowym kraju i na literaturze jego. Pierwsze trzy lata, wśród szczyku oręża, umilkły muzy. W 1920 dekretem na Ukrainie epokę tak zwanej proletariackiej literatury. Mówię «tak zwanej», ponieważ sama krytyka sowiecka stawia duży znak zapytania nad prawomyślnością komunistyczną całego szeregu pisarzy ukraińskich tej epoki. Autorzy doby przedrewolucyjnej, głęboko zakorzenieni w tradycjach literackich swej ziemi, zamilkli. Za to tym więcej buńczuczno nosiła się ze swym «nowym słowem» młodzież. Nastąpiła doba olbrzymiej produkcji literackiej, zapoczątkowana za republiki ukraińskiej i za hetmana, kontynuowana za bolszewików. Sam bolszewizm, oczywista, nie był przyczyną tego zjawiska, podobnie jak restauracja we Francji nie spowodowała zjawienie się Balzaka albo Merimé, podobnie, jak zjawienie się Puszkina, Gogola i Lermontowa nie spowodowały rządy Mikołaja I. Przyczyną, w danym wypadku, była sama rewolucja.

Młodzież, o której mówię, przyjęła rewolucję najprzód abstrakcyjnie, następnie w jej komunistycznej konkretyzacji. Mahometem i Omarem tej rewolucji był Lenin, autor nowego Koranu oraz zwycięski Kalif w jednej osobie. On też stał się bóstwem tej młodzieży, a Rosja rewolucyjna jej drugą ojczyzną... Podobnie Heine tworzył kult pogromcy swej ojczyzny Napoleona, a Szubert, w rok po Jenie, pisał utwory na jego cześć. To też ody do Lenina, przekleństwa Europie burżuazyjnej w rodzaju znanego Puszkinińskiego «Oszczercom Rosji» razem z hymnem na cześć industrializacji i «ciężkiej dłoni proletariatu» – oto były płody literackie tej psychozy masowej, której, po woli lub po niewoli, uległa wówczas młoda generacja piśmiennicza na Ukrainie. Wszystko pragnęło zburzyć cały świat, albo jak pisał poeta Edward Stricha, – «spalić Paryż i wycalować wszystkie Paryżanki». Wszyscy śpiewali o tym, «jak narodziła się, jak przyszła, jak piorunem grzmiała młoda epoka, jak wiosna pociągająca w Nieznane, pełne trwogi»... Lecz entuzjazm

<sup>1</sup> Публікація Олександра Астаф'єва, джерело: Doncow D. Literatura stepu // Archiwum Dmytra Doncowa. Biblioteka Narodowa w Warszawie. – MF 80378. – Zw. 2. – S. 709–718. Текст передуковано з незначними змінами, пов'язаними з реформою польського правопису. – Ред.

prędko ochłonał, w miarę postępowego urzeczywistnienia tych «romantycznych» idei! Po dobie «Sturm i Drangu» nastąpiła jesień bolszewizmu. Każdy z tych zapaleńców musiał przejść, jak ten Remarque, swoją «Drogą Powrotną», na której to drodze wszystko było rozczarowaniem: była zwierzęca walka wszystkich przeciwko wszystkim, było Czeka, był «Samohon», hieny żerujące na nędzy mas, dorobkiewiczze rewolucji błękitna Sabaudia ukraińska, strutowana przez wyzwolicieli z młotem i sierpem, tak rażąco przypominającym znany aż nazbyt dobrze na Ukrainie groźny emblemat półksiężycy... Przebrzmiały fanfary, odwrót się zaczął. Napój rewolucji pokazał się za mocnym trunkiem dla słodkich minstrelów «nowej epoki» na Ukrainie, wyobrażających ją sobie jak jasny dzień słoneczny. Były czekista Falkiński, a obecnie czułościowy poeta, użalał się na hekatombę trupów na ołtarzu nowego bóstwa. P. Tyczyna i inni stworzyli ładne i silne poematy martyrologii swej ukrzyżowanej krainy. Cudowne pieśni płaczu samotnej Matki Boskiej, zabłąkanej na Ukrainę, uginającej się od zgrozy i żalu, przypowiadającej, że «już nie będzie nigdy rajy w tym przeklętym kraju». Kopylenko, Chwyłowyj, Senczenko, i cały szereg innych nowelistów o niepospolitej sile obserwacji, malowali tragiczny obraz ukraińskiej wsi – po «zwycięskiej rewolucji». Nawet jej wielbiciele wiedzeni przez intencje gloryfikowania nowej doktryny, pisali na nią zgryźliwe pamflety w stylu E. Zoli, jak Hołowko, Pancz i inni. A wszystko to bynajmniej nie dźwięczało jak Marsylianka tryumfującej rewolucji, jak tego wymagał dobry ton i Torquemady od literatury, lecz raczej jak smutny i groźny akompaniament pochodu do Kalwarii narodu. Literatura ukraińska wstąpiła w okres tzw. «zanepadnyctwa», defetyzmu, kiedy to nie widziano już żadnego jasnego przesmyku światła wśród ciemnych chmur, otaczających widnokrag. Jednym słowem, ukraińscy bojownicy komunizmu w literaturze, po walnym zwycięstwie «swej» idei zrozumieli, że każdy z nich był tylko Bartkiem Zwycięzcą...

Czy to było rozczarowanie, świadomy powrót do własnych tradycji literackich? Rozczarowanie – niezawodnie, powrót – nie całkiem. To był na razie głęboki kryzys rozszczepionej na dwoje duszy narodu, która (jak ongiś Gogola) na próżno szukała syntezy między światem pojęć i uczuć gleby, z której wyrosła, a światem pojęć tej «patrie intellectu- el», którą znalazła w Rosji. Przez chłodny rozsądek przyjęty dogmat i buntujące się przeciwko niemu uczucie, stały naprzeciw sobie, jak wrogowie zaciekli. Przede wszystkim koszmarem ciążyło obce, agresywne miasto. W tym mieście czuł się nieswojo stepowy komunista (lub kto się za takiego uważał) – «mow prybłudna suka pid czużym wiknom».

Przeklinał miasto, niezrozumiałe, pełne nieznanych kontrastów, zagadkowe, które przytłaczało go, rozmarzonego romantyka ciężarem swego feerycznie tętniącego życia. Czuł się obcym tym czasom, które «mow raby lahły do nih maszyny»; w zwątpieniu pytał: czy musi ulec zagładzie cała niespożyta siła chat, żeby zmartwychwstać w żelaznych mięśniach kominów fabrycznych? Czyż prawda, że dla szczęścia wszystkich musi umrzeć wieś? Z jednej strony – beton i żelazo, z drugiej – «wołyńskij dawnij lis i stepowi mohyły», glina w rękach nowego komunistycznego rzeźbiarza dziejowego. Iść z tym rzeźbiarzem przeciwko swojej wsi? Ależ to znaczy «rozstrzelać swoją pierwszą miłość». Nowy Mesjasz szedł z Moskwy. Witano go, chociaż ziemia drżała pod ciężkimi stopami sowieckiego Golema, chociaż z poza czerwonej maski odsłoniło się «zwyczajne sobie oblicze Iwana Kality, oblicze staro-kremliańskich zbieraczy ziem ruskich». Jego, tego «Zbawiciela» miała witać Hosanna Ukraina? Biegnąc za dalekim światłem Komuny, nawet wtedy, kiedy (jak mówił Sosiura) «droga do niej prowadziła po kościach mego narodu»? Złudzeniem pokazał się i polityczny i socjalny ideał czerwonych.

Tak samo, jak ich ideał nowej kultury. Anarchistą mógł być stepowy komunista, ale typu włóczęgi Hamsuna, nigdy zaś *bośiaka* Gorkiego. Pragnął bodaj w czterech ścianach własnej chaty mieć prawo być sobą. Ale czerwony Mefisto, ten «Diable boiteux» Le Sage'a zaglądał do głębi jego garnków i – sumienia. Żądał pełnego moralnego ekshibicjonizmu i skruchy na kredyt, nawet za niepełnione czyny, skruchy publicznej à la Raskolnikow. To też step buntował się, albo zamykał się w sobie, jak Diogenes, tłumiąc w sobie pogardę do nowych barbarzyńców, jak do dawnych Scytów Grecy czarnomorscy; jak Rylskij, Zerow, rzeźbiąc piękne sonety na sześć swej wymarzonej Ełłady ukraińskiej:

Tak w dawnij Olbii zachozi riźbiari  
Sered budennyh spraw i szkurnoi hromady,  
W duszi płekały son dałekoji Ełłady  
I dla okružnych ord, dla Skytiw-dykuniw,  
Riźbyły z marmuru newydanych bohiw.

Tak rozwiął się pierwotny entuzjazm. Cały przepych obcej idei odsłonił się jako zwykła, tak znana w socjologii próba transmutacji wartości utylitarnych (dla tej idei) w wartości moralne i metafizyczne. Już nie wiercono w tę metafizykę – parawan dla gwałtu – a serce każdego z tych młodych neofitów rozdarło się na dwoje: «Na liwo jty ne chocz, na prawo – straszno jty». To jest nieustanny refren ukraińskiej prozy i poezji zazbruczańskiej tego czasu. To był kon-

flikt między rozumowym «Wiem» a uczuciowym «Chcę». «Wiemy – mówi chłop w powieści Holowka – że kolektywizacja dobra rzecz, a tylko jej nie chcemy, bo poczucie własności nam w samej wątrobie siedzi, bo u nas – «hurtowe, to czortowe».

«Rewolucyjność, pisał Bucharin, wymaga pewnej nastrojowości, szału, optymizmu, pełnej wiary w swą sprawę». Ani tej wiary, ani tego szału, nie mogła wykrzesać z piśmiennictwa ukraińskiego oparta na obcym światopoglądzie idea czerwonej rewolucji. Nie mogła inteligencja ukraińska dać się porwać, żywiołowo oddać się nastrojom, napływającym z zewnątrz. Prekursorami rewolucji bolszewickiej w Rosji były Tołstoj, Dostojewski, Gorkij i Błok. Ukraina takich prekursorów nie miała. W Rosji już pierwsi słowianofile głosili wojnę świętą przeciwko burżuazji europejskiej. Zjawienie się nowych (bolszewickich) wartości poprzedziła tam rosnąca niepewność wartości istniejących. Nic podobnego nie było na Ukrainie, w kraju, według mniemania samych bolszewików – burżuazyjnym *par excellence*. Myśl tworzy obrazy i widzenia tylko jak odbłask swych podświadomych pragnień. Podświadome pragnienia Ukrainy literackiej szły w innym kierunku, niż te, których wyrazem był bolszewicki kompleks ideowy, to też musiała ta – gwałtem naginana pod jarzmo ideologii – literatura wstąpić na rozdroża.

A jednak nie wstąpiła! Prawda, że inkwizycja nie spała. Niektóre ugrupowania (np. Waplite) rozwiązano, założono WUSP (Wszzechukraińską Spółkę Pisarzy Proletariackich), która, jak oberprokurator Św. Synodu nad cerkwią, czuwała nad prawomyślnością literatury na Ukrainie. Jednych zmuszono do milczenia, innych (jak H. Czuprynkę) rozstrzelano, od innych, znowu, zażądano skruchy, a trzeci przeszli do zespołu dworskich panegirystów. To tylko Attyla (po zdobyciu Mantui) kazał palić swych gorliwych panegirystów razem z ich niesmacznie pochlebnymi wierszami! Zaś reżim sowiecki nie jest taki okrutny: daje im żyć i pisać dla chwały, jeżeli nie literatury, to reżimu.

Ale mimo to, nawet wśród tych okoliczności nie zeszło na manowce piśmiennictwo ukraińskie. Prócz panegirystów, prócz zamkniętych w sobie fakirów czystego estetyzmu, prócz rozczarowanych, zaczął się powoli z chaosu ogólnego wyłaniać nowy prąd. Ochrzczone przez ortodoksów marksizmu mianem «bandytyzmu żółto-błękitnego», «fasyzmu», «Wandei literackiej», najlepiej zasługuje on na nazwę neoromantyzmu. Wyznaje się to, co się miłuje. Dopóki myśl znajduje się tylko w świadomości, nie sięgając do naszego podświadomego Ja, działa jak proch w szufladzie. Odczuwali to zapędzeni do komunizmu literaci ukraińscy, którzy używając wyrazu Szczedri-

na-Sałytkowa – «po powieleniu naczałstwa poznali istinnawo Boga». Więc naprzód chciano pogodzić narzuconą świadomość z własną podświadomością. Rozstrzelać własne sumienie (w obrazie matki, powstańców) to było zagadnieniem i tematem szeregu pełnych dramatyzmu utworów literatury komunistycznej na Ukrainie («Ja, romantyka» M. Chwyłowego, «Śmierć Antonenki-Dawydowycza): «Rozum woła na nowe drogi..., ale serce się wzdryga... Więc trzeba wziąć rewolwer do ręki!»

Widzieliśmy, że ta próba nie bardzo się powiodła. Wrócić zaś do dawnej przedrewolucyjnej tkliwie czułościwej, idylliczno-epikurejskiej podświadomości stepu uspiętego, po tyłu przejściach było niepodobnym. Wtedy to właśnie znalazła się para *franc-tireurów* literackich, zdecydowanych przypomnieć sobie inny aspekt psychiczny stepu, tę jego duszę, nieugiętą, burzliwą, niechętną do obcego, która więcej ich temperamentowi odpowiadała, którą miłował Szewczenko; obudzić w sobie drzemającą aktywną podświadomość narodu, i na niej, jak na postumencie *aere perennius*, stworzyć własną budowę nowej świadomości! Dopasować nie swoje Chcę do swego Wiem, lecz swoje Wiem do swego Chcę. Nie umiłować tego, co się pod przymusem wyznało, tylko śmiało wyznać to, co cię w głębi serca nigdy miłować nie przestawało. Było w tym trochę chaosu, ale i myśli twardych i jasnych. Więc przede wszystkim, jako hasło nowego prądu – wyraźny odwrot od kultury rosyjskiej (przed rewolucją o tym pisali tylko jednostki), wyraźna orientacja na Europę. Na jaką Europę? Wszystko jedno, odpowiadali zwolennicy nowego kierunku, «na wczorajszą, dzisiejszą, burżuazyjną, proletariacką, zmienną i wieczną», na «Europę psychologiczną»; na to, co się nazywa *Homo europaeus*. A rozumiano ten typ w jego permanentnej dynamice intelektu i woli: «To jest Luther, to jest Bebel, to jest doctor Faust, wszystko, co otwiera nam bezgraniczne perspektywy nieokiełzanego ducha ludzkiego. Cechą tego typu jest aktywność i odwaga śmiechu. A gdy to czytamy, dziwnie przypominamy sobie prawie identyczne definicje *Homo europaeusa*, dane przez Valeriego, Tomasza Manna, Massiego.

Ten typ, ten ideał miał stać się antidotum i na wpływy z północy, na «moskiewskie wpływy, wielkie, potężne, fatalne», i na anemiczny ideał stepowego *lazzaroni*. Z Rosją się jeszcze nie zupełnie zrywa, lecz chce się odróżnić polityczny sojusz od kulturalnego, wyznaje się Mahometa jako kalifa, lecz odrzuca się jego Koran; marzy się o własnej twórczości, «o fanatycznej wierze we własną przyszłość». Marzy się o nowym pokoleniu śmiałych konkwistadorów, z niegasnącym ogniem w sercu, spragnionych nieznanym ziem. «Jestem nowym

człowiekiem nowych czasów, – deklaruje bohaterka spalonej następnie przez autora powieści «Waldszepny», – ja (zwraca się do komunisty) jestem twoim antypodem. Przyroda włożyła we mnie żądzę czynu i ja chcę kształtować życie! Nie tak, jak wy, lecz tak, jak kształcili je odważni w przeciągu tysiąca lat... Powiecie, że propaguję ideę nowej burżuazji? Niech będzie jak mówicie, ale będzie i tak, jak ja mówię!». To było już coś z nowego mesjanizmu, zwykła droga odradzających się narodów w trzech etapach: język ojczysty, poezja ludowa, mesjanizm.

Drugi z tej grupy (Antonenko-Dawydowycz) też brzydzi się swoją «wiśniowo-proswitiańską Ukrainą», brzydzi się narodem (raczej pokoleniem), «który dotychczas nic nie wymyślił, prócz bandury i płachty». Ale i obcego też nie wyznaje, podkreśla nie tyle nie łączący z tym obcym socjalizm, ile oddzielającą od niego tradycję narodu. Pyta się, jaką ten obcy socjalizm będzie kulturę szerzył na Ukrainie? «Ukraiństwo... Co ono dla nich, dla których nie było ni Beresteczka, ni Połtawy, ni Krut? Ich wiarą jest nowy Koran, z którym chcą przejść przez świat cały, zetrzeć granice, zmieszać wszystkie narody w jedną miazgę zdeptanych niewolników». Nie, tylko nie to! Ale i nie sentymentalni heroldowie chleborobskiej Ukrainy, których «trzeba wystrzelać nawet z punktu widzenia narodowego, bo młody naród nie śmie być sentymentalny, nie śmie cuchnąć zgnilizną moralną, musi być z żelaza!» – w życiu, jak również w nauce o życiu, w twórczości duchowej.

Nie kapituluje nowy prąd również przed miastem niezrozumiałym. Nie boi się go więcej. Przeciwnie pragnie (jak Płużnik) przetrwać w sobie i – «szyrokokrytj witer stepowyj» z jego patosem, i – «bruku temnyj ta chołodnyj wyj», rozkochany, jak Verhaeren, w drażniącej, niesamowitej poezji miasta. Nie chcą obcej dogmy, ale nie chcą i sami więcej żyć bez dogmatu. Przeklinają charakter narodu swego «miękki jak kwiat», «łagodny, jak puch pod ręką». Szukają tematów w przeszłości. Stuprocentowy komunistą Sosiura pisze piękny poemat o Mazepie, w którym nawet pod mikroskopem nie znaleźć ani krzty «walki klasowej»; zwracają się do tych zamierzchłych czasów swego kraju, kiedy nie kobzę ścisłała mocna dłoń Waregów, lesz miecz; wywołują cień Monomacha:

Hremyt widwaha na wsi wiky,  
Toj kryk wariaha, toj stysk ruky!..

Brzmi w tym już coś innego, coś z dumy amerykańskich «frontiersmenów» na granicy między barbarzyństwem a cywilizacją; z dumy, która nie boi się zadeklarować, iż «żyttia to carstwo syły», że nie

wygoda i szczęście jest życia celem; że «trzeba mieć w sobie coś, co by wypełniało całą istotę. Nalewało by mózg i żyły, prężyło mięśni do czegoś wielkiego, nadzwyczajnego, heroicznego».

Ta nowa дума i rząda wielkiego nie godzi się więcej z mentorstwem północy, nie chce się z nią identyfikować. Tym asymilacyjnym zapędem Moskwy rzuca jeden z tej grupy (Bażan) wyzwanie:

Ty każesz, szczo ja twij, a ja klianus, hotowyj  
Dwułyke serce rozłamać nawpił,  
I daty psam napyty sia iz żył,  
Koły je krapla tam twojeji złoji krowy!

To robiło już wrażenie skandalu. Nie dziw też, że tych neoromantyków wyklina krytyka sowiecka jak buntujących się nacjonalistów, jako sympatyków Zachodu, a tym samym wrogów kultury rosyjskiej; jako odnowicieli i apologetów «dawnych tradycji wojowników stepowych, nie znających wahań, kroczących w podbojach przez dzieje ludzkości, których najpiękniejszym szczęściem było iść naprzód», «kowitzy pył micnyj, sołodkyj duch».

Piętnowała tych pisarzy krytyka sowiecka (patrz charkowską «Krytykę») za «abstrakcyjny kult ruchu», pozbawiony konkretnej treści panującej doktryny, za «kult abstrakcyjnej woli zwycięstwa», «kult mocnego człowieka», poniekąd wręcz wrogi Credo, głoszonymu przez apostołów moskiewskich. Piętnowano pisarzy neoromantyzmu za to, że apelowali nie do głosu «świadomości proletariackiej», tylko do «głosu krwi» i do przeszłości swej ziemi, do moralnych wartości, podejrzano przypominających «la voix du sang» oraz «l'instinct du terroir» Baresa.

Do tej samej grupy należy i tzw. Wandėja literacka emigracji ukraińskiej (E. Małaniuk, J. Łypa, U. Samczuk, L. Mosendz), która, w odróżnieniu od francuskiej Wandei, patrzy w przyszłość i nie ma wśród siebie ni Chateaubrianda, ni Josefa de Maistra. Brzmi w utworach tych «Wandejczyków» żal do swego naiwnie łatwowiernego, zniewieściałego kraju, brzmi boleśnie gorzkie Frankowe – «Nie Kocham Rusi!» A przyświeca im ideał przemiany swej spokojnej i w spokoju rozkochanej Ełłady – w nowy Rzym, z jego cnotami spartańskimi, ideał stworzenia czegoś dawno w tych stepach nie widzianego, z tęsknot i pragnień, które wybuchły i kometą przeleciały nad ich ziemią, w chwili gdy upadł carat, kiedy wśród krwi i ognia powstała Ukraina wymarzona przez Szewczenkę. W nich ten ostatni znalazł nareszcie swych uczniów...

Po części (acz nie wcale) należy do tej grupy młoda generacja pisarzy ukraińskich z tej strony Zbrucz (O. Babij, Matwijiw-Melnyk, Woł. Kuczabskyj), którzy ze strasznej epoki, zainaugurowanej przez rok 1914,

wydobyli nowe i silne akordy, opiewające tragedie wzlotów i upadków narodu; akordy, zaintonowane na zupełnie inne, niż dotychczas, melodie. A zapłodniły ich utwory nowego, powojennego okresu twórczości starych mistrzów W. Stefanyka i M. Czeremszyny...

Nazywam tę grupę neoromantykami, bo tryska z nich głęboka nostalgia silnych uczuć, swobody ich ekspresji, życia niebezpiecznego, czarującego jak sen... Bo wierzyli w logikę nie rozumu, tylko nieomylnego instynktu, nie uważając, iż żądza życia potrzebowała jakiegokolwiek racjonalnego usprawiedliwienia. Rozbrzmiewa z nich i nutka wzgardy do starego-swego, i do nowego-obcego snobizmu, który jak zawsze, tak i tutaj był symbolem wszelkiej skostniałości. Podobny był i styl ich, w którym nikną kontury rzeczy i załamują się proste linie w szale, spragnionym nie odtworzenia rzeczy, tylko stworzenia ich podług własnego: «tak chce!». I nawet gdy są realistami w formie, to jest to realizm Merimé i Stendhala, gdzie romantykę formy zastąpiono przez romantykę treści, a powódź słów – przez giętki ewokacyjny lakonizm. Była to, równocześnie, tęsknota za stepem przeszłości, stepem rycerzy chrześcijańskich, księcia Ihora z jego wyprawą na hordy połowieckie, tam, gdzie migocą «krywawyi zori», gdzie szcęk «czerwonych szczytiw». Było to również romantyka Kolumba, Pizarra i Picarda, romantyka obrońca obliczem nie tylko w przeszłość, ale i przyszłość, żyjąca nie tylko wspomnieniem, lecz i nadzieją, z nową poezją morza, łączącego jako symbol romantykę kozactwa z romantyką młodego narodu, wybijającego bramę w szeroki świat. To była nowa *mentalité*, oparta na prastarych tradycjach rasy, ale która już wchłonęła w siebie atmosferę burzliwych lat, dostroiwszy ją do ogólnej tonacji własnej duszy.

Literatura ta była wyrazem woli już nie tylko warstwy społecznej, lecz już narodu, woli stworzenia swego *universum*, w którym ta wola nie poprzestałaby na roli kontemplatora, lecz przemieniałaby własne cierpienia w energię czynu. Ujawniła się w tych pisarzach nowa estetyka, bez dawnej przesadnej uczuciowości i bezpłodnego marzycielstwa, świadomie siebie przeciwstawiająca dotychczasowej; nowa próba zgłębienia zagadnień przedtem tej literaturze prawie obcych, próba stworzenia piśmiennictwa, wypływającego organicznie z życia, z treści wewnętrznej narodu, z jego swoistej kultury.

Ideałem, typem dominującym tego prądu literatury, o której mówię, jako przeciwstawienie typowi literatury przedwojennej, stał się «*homme gerrieux*», typ, którego zawsze wydawała z siebie każda warstwa społeczna i każdy naród, zgłaszający swój występ na scenę światową.

Jeżeli zechcemy szukać analogii, znajdziemy je w piśmiennictwie europejskim, ochrzczonym przez Ernesta Seillierre'a imperializmem literackim (*l'imperialisme litteraire*) z jego atmosferą, nasyconą fermentami energii i namiętności zdobywać i posiadać, z jego admiracją dla siły oraz pogardą dla słabości i bezpłodnej czułościowości; imperializm literacki, którego przedstawicielami byli w Anglii – Kipling, we Francji – Monterlan, w Rosji – Babel.

Nie chcę powiedzieć, iż wszyscy neoromantycy to «Wandajczycy», są wśród nich i komuniści. Ale istnieje, niby jakaś niewidzialna nić, wiążąca przedstawicieli tego kierunku nawet na jego skrajnych biegunach, stojących na sprzecznych sobie zasadach ideowych. Łączy ich żywiołowe oddanie się życiu, ujmowanemu aktywnie, oraz apoteoza nowego człowieka wiary i twardej duszy... Jaką będzie konkretna treść tego «nowego człowieka»? Biorąc pod uwagę nawet przez krytyków sowieckich nie zaprzeczony brak jakiegokolwiek bazy społecznej dla komunizmu na drobnomieszczańskiej Ukrainie, myślę, że skonkretyzowanie tego ideału «nowego człowieka» w literaturze ukraińskiej pójdzie w kierunku budzącej się idei narodowej; idei, która przełamie w sobie sentymentalno-łzawy aspekt skąpanej w słońcu południowym leniwej Ukrainy samowystarczalnego chleboroba, z drugiej zaś strony – przełamie w sobie nawiany z zewnątrz ideał internacjonalizmu rosyjskiego, znajdując własną obiektywizację swego świata wewnętrznego, wzorowanego na świecie Okcydentu, którego częścią zawsze była Ukraina.

Czy po portretach działaczy Konwencji nie malował David portretu Napoleona? Czy autor «*Heroiki*» nie stworzył, dziesięć lat później, arcydzieło na chwałę swego narodu, nie zaś, jego pogromcy? Była ż to ta sama metamorfoza internacjonalizmu, której poszlaki już spostrzegamy we współczesnej literaturze ukraińskiej.

Step, o którym pisała Kossak-Szczucka, step wsi, otulonych gęstwą sadów, step pięknych pieśni śpiewanych przez lud leniwy i senny, kona razem z jego literaturą, dotychczas nam znaną, literaturą prowansalską. Natomiast w mękach, w walce bratobójczej, w bólu powstaje nowy; zaczyna się na dobre walka o to, który z dwóch typów «stepowyka» utrwali się w duszach przyszłych pokoleń. Zaczyna się walka o stworzenie nowej duszy narodu, gardzącego pobbłażaniem, nie znoszącego niesprawiedliwości, ufego w swe siły, z sercem, zahartowanym w gehennie, którą przeszedł dopiero, świadomy swego odrębnego Ja, pragnącego zakomunikować o tym Urbi et Orba.

Walkę tę odbija dzisiejsza literatura Ukrainy.